

MAGDALENA JONCA  
Uniwersytet Wrocławski

## Słowacki egipski

Egipski epizod w podróży na Wschód, choć zauważony, nie wydaje się należyście doceniony zarówno w biografii, jak i literackiej twórczości Słowackiego. Ukazywany jest zazwyczaj w perspektywie jej „celu”, tj. pielgrzymowania do Ziemi Świętej, jako etap pośredni między inicjującą wyprawę Grecją a Palestyną, umieszczany w kontekście odwiedzanych przez poetę „trzech grobów”: tzw. grobu Agamemnona w Mykenach, piramidy – grobu Cheopsa, po grób Chrystusa w Jerozolimie. Egipski motyw wojażowania traktowany sumarycznie, w perspektywie znaczenia całej orientalnej podróży od Aleksandrii po Bejrut, zaciera swój sens, staje się zaledwie elementem „uzdrawiającego i bogacącego w życiu Słowackiego” doświadczenia, a intencje towarzyszące podjęciu trudów podróży sprowadzone zostają raz to do „sympatii dla ziem i mórz dalekich, egzotycznych”, to znów do wymogów artystycznej mody, upatrującej właśnie we Wschodzie idealne upostaciowanie „poetyczności”. Podkreśla się wreszcie terapeutyczny jej wymiar w odniesieniu do zdiagnozowanej u Słowackiego nerwowości, poszukującej zmiany, „nęcącej perspektywą umiarkowanej awanturczości”, a w ostatecznym rachunku uwznioślonej „porywem religijnym”<sup>1</sup>.

Pozostały po tym epizodzie nie tylko biały wełniany burnus, dywanik kupiony w Kairze, nargille do palenia „tytuniu”, „bardzo gustowne” perskie skarpetki z różnokolorowej wełny<sup>2</sup>, nie tylko mniej lub bardziej chaotyczne zapiski raptularzowe, diariuszowe, skatalogowane artystycznie miejsca pobytu i związane z nimi wrażenia, „egipskie” rysunki i wiersze składające się na cykl poetyckich listów (*Do Teofila Januszewskiego, Piramidy, Na szczycie piramid, List do Aleksandra Hołyńskiego, Z Nilu. Do\*\*\**) czy liryki: *Pieśń na Nilu, Rozmowa z piramidami*, reminiscencje zawarte w poematach dygresyjnych, ale nadto literacki autoportret wędrującego po Egipcie europejskiego wojażera. Nie można wykluczyć, iż podróż

<sup>1</sup> J. Kleiner, *Słowacki*, Wrocław 1972, s. 102–103.

<sup>2</sup> J. Słowacki, list do matki z 14 czerwca 1837, [w:] *idem, Dzieła*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 13, *Listy do matki*, oprac. Z. Krzyżanowska, Wrocław 1959, s. 310.

ta w niezamierzony *a priori* sposób okazała się sposobem na zwalczenie zaobserwowanego, skutkiem doświadczeń szwajcarskich, przez samego poetę „stanu petryfikacji”<sup>3</sup>, a po odzyskaniu pewnej równowagi psychicznej i duchowej w Neapolu, otwierała perspektywę wewnętrznego odrodzenia, jednak i ten aspekt nie wyczerpuje zagadnienia motywacji do odbycia uciążliwej peregrynacji. Słowacki sam nie był w stanie oszacować ani swych możliwości podjęcia podróżniczych trudów, ani tym bardziej wyeksplikować satysfakcjonujących powodów „porwania się” na takie przedsięwzięcie: „co mię do takiej nakłoniło podróży – ja sam prawdziwie nie mogę sobie wytłumaczyć, dlaczego z takim smutnym zapałem rzucam się w świat nieznajomy, pełny niebezpieczeństw, gdy w Grecji rozboje, w Egipcie zaraza panuje”<sup>4</sup>. Wiadomo, iż projekt wyprawy był „od dawna zrobiony”, towarzysze podróży umówieni (Zenon Brzozowski, Aleksander i Stefan Hołyńscy), a plan półrocznej eskapady, uwzględniający pobyt w Egipcie (od października do 22 grudnia – kwarantanna w El Arish – 1836), nie był przypadkowy i nie dozwalał na wyłącznie „tranzytowe” traktowanie egipskiego etapu.

Słowacki skalkulował spodziewane „korzyści” z tego wojażu płynące: ustalenie mocy charakteru, „którego potrzeba do przedsięwzięcia i wykonania rzeczy połączonej z trudami znacznymi”, które to „nakłady” zwrócić się miały w możliwości zobaczenia „nowych krajów, nowych ludzi”, życia z nimi, w doświadczeniu przygody („będzie mię nosił wielbłąd karawan”). Przewidywał, iż będzie to kapitał serca, pełnego „pamiętek i obrazów”, który pozwoli, po powrocie, znieść „europejską samotność”<sup>5</sup>. Jeszcze jeden czynnik wpisuje się w motywy wyprawy: „niewidomy duch”, który go „z miejsca na miejsce spędza – jak zmordowanego gołębia”, który nie pozwala zasnąć dopóty, dopóki nie spocznie „na jakiej gałęzi”<sup>6</sup>. Gołębie zmordowanie powetowała satysfakcja z odbytej wędrówki, czego dowodzi list do matki, wysłany już po powrocie z grecko-egipsko-palestyńskiej ekspedycji w lutym 1837 roku, w którym zreasumował doświadczenia. Przywiązywał do nich sporą wagę, nie tylko z obawy, iż przeznaczona dla Salomei Bécu korespondencja mogłaby zaginać, a adresatka pozbawiona od z górą trzech miesięcy wszelkich wieści o swym synu umierałaby z niepokoju o jego los. Nie chciał też narażać swych wspomnień z podróży na zaginięcie, dlatego podzielił swój „listek” na dwie części, jedną wysyłając przez Smyrnę, drugą ekspediując, przez umyślnego Kozaka, *via* Konstantynopol. Mimo skondensowanej, niemal sprawozdawczej formy przekazu zawarł w swym liście wymowne sygnały ukontentowania z wyprawy, która najwyraźniej pokrzepiła go na ciele i podniosła na duchu. Pozytywnych jej efektów nie była w stanie przyćmić nawet perspektywa jedno- lub dwumiesięcznej, czekającej go dopiero kwarantanny w klasztorze Betchesz-Ban. Ani śladu w nich goryczy, skargi, uzalania się nad sobą, pomstowania

<sup>3</sup> J. Słowacki, list do matki z Neapolu z 3 sierpnia 1836, [w:] *ibidem*, s. 286.

<sup>4</sup> *Ibidem*, list do matki z 29 sierpnia 1836 z Otranto, s. 292.

<sup>5</sup> *Ibidem*, list do matki z 24 sierpnia 1836 z Neapolu, s. 287.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 287–288.

na niewygody, pogodowe tortury, karkołomne akrobacje przy dosiadanu wielbłądziego grzbietu czy nieodpowiednią dietę.

Sześć miesięcy włóczę się jak wariat po świecie, widziałem tyle rzeczy, że nie pojmuję, jak oczy moje mogły wydołać zmysłowi wzroku. Czulem wiele, byłem wesół, zachwycony, płakałem, miałem całe dnie pełne dumań, całe miesiące pełne roztargnienia. [...] Pomimo wielu niewygód i złych przepraw zdrowie moje służy mi przewybornie, [...] zupełnie obszedłem się bez lekarstw, jakich nam dostarczył pewny nasz rodak, doktor w Kairze. Klimat najpiękniejszy, wreszcie wszelkie niebezpieczne przeprawy już przebyte, pieniędzy mi wystarcza, mam kilku znajomych w tych stronach, nawet jednego księdza rodaka, który mi do klasztoru towarzyszyć będzie<sup>7</sup>.

Nad wstępną partią listu dominuje pozytywna aura, duch pogody i wesela, bo czyż to nie pięknie móc włóczyć się po świecie „jak wariat”, chłonać zalewające oczy widoki, czuć wiele, weselić się, zachwycać, dumać, a przy tym móc pozwolić sobie na roztargnienie, cieszyć się zdrowiem, nie drząc, jak to bywa na dalekich wyprawach, z powodu uszczuplonej kiesy, mieć w pogotowiu paru znajomych, a na widoku odpoczynek w zacisznym klasztorze?

O ile pierwsza, „smyrneńska” część listu powiadamia o stanie emocji podróżnego, o tyle druga zdaje relację z widzianych miejsc, jednak i jej udziela się pozytywne „oszołomienie” doznany przeżyciami. Fakty to powszechnie znane, warto jednak wyeksponować uczuciowe „uposażenie” narratora tego listu, wyraźnie przeobrażonego po egipskim *liftingu*. Przed podjęciem wyprawy konstatawał Słowacki swą „nieruchawość”, ale zarazem trochę przemądrzałe spodziewał się, iż niewiadomego pochodzenia bodziec zdoła go wystrychnąć na „wielkiego wojażera”<sup>8</sup>. Tymczasem, na całe szczęście, wektor tej przemiany zadziałał w nieprzewidzianym kierunku. Zamiast nadać się jak balon megalomańską dumą z powodu podróżniczych wyczynów, wojażer skarłał, zmałał, ściął, porzucił przechwałki, zyskując coś o wiele cenniejszego: świeży, zdrowy, zaprawiony humorem i autoironią dystans do własnej osoby. Ta postawa umożliwiła wyeksponowanie walorów opisywanej przestrzeni i wydarzeń, których był uczestnikiem, dopuściła nieklamany podziw i zauroczenie, wyostrzyła zmysły, „podkreśliła” talent obserwacyjny, rzeczowość ożeniła z liryczną refleksyjnością. Nieraz w duchu uśmieje się czytelnik, śledząc relację Słowackiego w liście do matki. Jest w niej bowiem wszystko to, co i współczesnemu Europejczykowi, Polakowi udziela się w podróży, także wschodniej. Możliwości identyfikacji znajdzie bez liku, począwszy choćby od sugestii turystycznej „zachłanności”, z jaką ten i ów rzuca się do zwiedzania przewidzianych planem wycieczki „obowiązkowych” miejsc i obiektów. Nie inaczej niż u Słowackiego, który w rzeczonym liście do mamy donosił, iż zaraz „na drugi dzień” po przybyciu łódką z Aleksandrii do Kairu (początek listopada 1836) odbył podróż do piramid. Poddaje się doznaniu dziwności, tak charakterystycznemu dla turysty stawiającego pierwsze kroki na nieznannej ziemi. „Pyszny” objawia mu się Kair – okolony zielenią palmowych gajów i ogrodów.

<sup>7</sup> *Ibidem*, list do matki z 17 lutego 1837 z Bejrutu, s. 293–294.

<sup>8</sup> *Ibidem*, list do matki z 24 sierpnia 1836, s. 288.

Dziwnie maleńcy wydają się sobie towarzysze podróżujący na małych osiołkach ku granitowym, olbrzymim gmachom piramid. Otoczeni przez nachalnych zapewne, zbiegłych zewsząd przewodników beduińskich, zwiedzają ponure wnętrza grobowca, by zaraz po jego opuszczeniu „drzeć się” po kamieniach na szczyt piramidy, poddawać się wciąganiu za ręce przez Arabów. Pojawia się, zwykły w takich przypadkach, element autokreacji na światowca i „zdobywcę”, który nie omieszkał pochwalić się podobnymi podbojami:

Byłem na szczycie najwyższej piramidy – cudowny widok! Szczyt Faulhornu, kopała świętego Piotra, Wezuwiusz, piramidy, były to dla mnie jak najwyższe gałązki na drzewie, na których ja, biedny ptaszek wędrujący, siadałem na chwilę, aby odetchnąć<sup>9</sup>.

Żal jednak, w konfrontacji z rzeczywistością, utraconego na zawsze, pielęgnowanego dotąd tylko w domysłach obrazu piramid, które „imaginacja tworzyła”. Trzeba przyznać, że ewentualność skojarzenia tej podróży z „podbojem” odsuwa w niebyt wyobrażenie turysty jako wędrownego, niepozornego ptaszka.

Po zwiedzaniu czas na kupno pamiątek, a więc i w tym opisie pojawia się obowiązkowy motyw sklepów, w których Słowacki nabył dla mamy wełniany płaszczyk zrobiony w Tunisie i podobny, choć grubszy, dla siebie. Pojawiwszy się w nim później w Jerozolimie, mógł udawać Krzyżaka. Na targu niewolników oko turysty dostrzega urodziwą Abisynkę wartą tysiąca franków. Jednak prawdziwą, godną pozazdroszczenia frajdą okazało się żeglowanie łódką po Nilu do pierwszej katarakty. Słowacki tonie w zachwycie: „Śliczna podróż”, tak śliczna, iż nie mógł zachwyty wyrazić słowami, te bowiem „były niedostateczne do wydania wszystkiego, co uderzało w oczy”. Ekscytująca wyprawa ma w sobie coś z przygody detektywistycznej, wszak to „minipościg” za wcześniej przepływającymi tą trasą Hołyńskimi. Odczucie dziwności miesza się z drobinami dozowanej „grozy” egzotycznej: żurawie klucze, chmary wodnych ptaków, a na skałach sępy wielkości człowieka. A jak Nil, to i wreszcie długo wyczekiwany krokodyl. Nawet błady cień rozczarowania nie pada na te widoki, których walory uzgadnia Słowacki z własną wyobraźnią, przekonując się, że wszystko jest takie, jakim je sobie wcześniej wymarzył, ba, realność nie tylko dorównuje iluzjom, ale je w przedziwny sposób przerasta, narzuca się wyobraźni, tworząc teraz w imaginacji „sen bardzo piękny”. Nie ma śladu dysharmonii między doznającym wrażenia podmiotem a percypowaną rzeczywistością. Jak turysta na ekstremalnej wyprawie chwali się polowaniem na piaskach, ale jako artysta szkicuje widoki chatki i pomników, kościoła w Denderze, „ślicznych ruin” w Philae i w Tebach, statuy Memnona i bezustannie, jakby upewniając się, iż sen stał się życiem, a życie snem, dopisuje zaskakujące w swej wymowie zdanie: „Mnie miło było [...] myśleć o tym, że jestem w Egipcie”<sup>10</sup>. Uroku trzydziestokilkudniowej „podróży na Nilu” nie pozbawiła przeżyta burza ani pędzenie w wielbłądziej karawanie, poganianej przez Beduinów „jak pasącą

<sup>9</sup> *Ibidem*, list do matki z 17 lutego 1837, s. 295.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 296.

się trzodę” z Kairu ku Gazie, bo jak zapewniał Słowacki: „Życie takie i podróż taka ma dziwny powab... Czas był najpiękniejszy”<sup>11</sup>. Drobne na pozór elementy dostrzeżone w przestrzeni: od gazel skaczących po stepie po ślady hieny, obozowisko wędrownego Araba, cierniowe krzewy płonące ognikami niby brabanckie koronki, nie uszły estetycznej uwadze podróżnego.

Niewątpliwie Słowacki wyidealizował swą egipską narrację, nazywając podróż przez pustynię „przyjemną”. Być może odreagowywał stres po wizycie w grobie Agamemnona, poczucie winy i ów, doznany w konfrontacji z termopilskim heroizmem, wstyd, który skruszy serce „w każdym Polaku”. Jeśli pierwszy etap wschodniej wyprawy można by określić mianem podróży „patriotycznej” (Grecja), a ostatni (Ziemia Święta) – pielgrzymką, to egipski etap jawi się jako niemal „wakacyjne”, turystyczne intermedium.

Nie tylko w korespondencji, ale również w swych poetyckich listach z Egiptu pragnął Słowacki oddać pełen blasku obraz ziemi egipskiej:

[...] wszystkie widziane obrazy  
W myśl kładę jak na wielkie zwierciadło bez skaży  
I chciałbym wam, gdy noc was zimowa zaskoczy,  
Tym zwierciadłem Egiptu słońce rzucić w oczy<sup>12</sup>.

Już pierwsze zetknięcie z afrykańskim brzegiem w literackiej deskrypcji podane zostaje „zjawiskowemu” ujęciu. Zaledwie „obłąkany” (*sic!*) okręt dobijał do aleksandryjskiego portu, a już przed oczami podróżnych roztoczył się olśniewający widok błękitu morza, zgrany ze złotym obrąbkim piasku, przedwschodnią purpurą, bielą marmurowej palmy, niebieskimi stropami przeszytymi snopem słonecznych strzał. Tęcza barw natury znajduje swą analogię w feerii barw ubiorów przechodniów, w zgiełku ulicy, która porywa swym nurtem turystę, osadzonego raptownie na „szybkolotnym osle”, podążającego wśród arki tłumoków i skrzyń do „domowej zagrody”. Wszystko cieszy i zachwyca, w kalejdoskopowej dynamice pochwycona „kariatydowa” figura gibkiej Egipcjanki, postać felacha, stykające się niemal dachami szczyty domów. Za nieporozumienie należy uznać kąśliwe uwagi Jana Reychmana, negatywnie osadzającego efekty konfrontacji poety z Orientem w egipskim wydaniu. Niesłusznie przypisał Słowackiemu jego prezentację „od strony najzwyczajszej, przyziemnej i szarej, w dużej mierze bez spodziewanej egzotyki i poezji”<sup>13</sup>. W krytycznym zapale, w nieuzasadnionym, „pesymistycznym”, nieatrakcyjnym odczytaniu egipskich wierszy Słowackiego nie zauważył on elementów autoironii i dobrego humoru, bo przecież opis przedzierania się na osiołku zatłoczoną ulicą nań zakrawa. To wyprawa tyleż fascynująca, co niebezpieczna, w efekcie jednak niegroźna, choć najeżona przeszkodami

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 298.

<sup>12</sup> J. Słowacki, *Do Teofila Januszewskiego*, [w:] *Dzieła*, t. 1, *Liryki i inne wiersze*, pod red. J. Krzyżanowskiego, s. 80.

<sup>13</sup> J. Reychman, *Rzucam się w świat nieznanomy*, [w:] *idem, Podróżnicy polscy na Bliskim Wschodzie w XIX wieku*, Warszawa 1972, s. 120.

– wszak osiołek (Słowackiego?) wpada pod juki wielbłąda. Na chwilę „rozbił się na ładzie”, by zaraz zderzyć się z okrytą czarnym całunem kobietą, potężną w swych gabarytach, skoro dowcipnie skojarzoną z szeroką, czarną trumną. Podejrzliwy nad miarę Reychman jednak czarno widzi te obrazy, są mu one za wróżbę złego odbioru Wschodu przez Słowackiego. Dał się nabrać, uległ pokusie literalnej interpretacji tekstu, nawet widok poczciwych wielbłądów, zalegających przed domostwami, potraktował demonicznie. Wmawiając Słowackiemu, iż ukazał je jako powolne potwory (*sic!*), odstrasżające sącząca się przez skóry juków wodę, zapewne w złym nastroju będąc, nie dostrzegł rzuconej przez przedzierającego się przez tłum poetę zabawnej przestrogi: „W łokciach ufaj, jak ryba pływająca w skrzelach”. Zlekceważył w końcu i tę Słowackiego interpretacyjną podpowiedź:

Bawi mię to, co widzę i słyszę na wstępie<sup>14</sup>.

Nie doczytał się owej „zabawy” w ucieczce przed żebrzącym stadem bocianów, w dopadnięciu w ostatniej chwili do bramy, ani uroku w starej latarni morskiej Wielkiego Aleksandra, świecącej „puszczyków oczyma”. A przecież predylekcje do ujmowania przeżyć egipskich w kategoriach niepośledniej dystrakcji wykazywał Słowacki także w innych utworach, jak np. *Do Zenona Brzozowskiego*, utrzymanym w konwencji rymotwórczej księdza Baki, zaprawionym „lekkością i pogodnym humorem”<sup>15</sup>.

Zabawnych akcentów pozbawiony jest już liryk *Piramidy*, w którym docho- dzi do swoistego pomniejszenia podmiotu wiersza w zetknięciu z „czołami dumnymi” tych budowli, jakże skromnie na osiołku wyglądającego „przy grobach takich”, nadto „w każdym topiącego się dołku”. Szczególnego rodzaju onieśmienie ogarnia podróznego w obliczu piramid, których szczytu nie można „oczyma dolecieć”, umykających gdzieś „w krainę błękitu”. Jak dziecko skupia się na drobiazgach: na srebrnych mrówkach u podnóża piramidy Cheopsa i znalezionej w jej wnętrzu skamielinie – ziarnku soczewicy, którymi ciesząc się, oswaja „straszną dzikość grobowej doliny”. Beduini z pochodniami, podobni do grobowych sępów, w roli przewodników do wnętrza piramidy, choć groźnie upozowani, nie straszą zgodnie z regułami romantycznej grozy. Zaprzedany dwóm synom pustyni turysta, z dłońmi ujętymi „w kleszcze”, popychany przez trzeciego z Arabów przez śliskie korytarze, zdany na ich pomoc i opiekę niczym bezradne dziecko, nie przypomina brańca wziętego w jasyr. Z ufnością zawierzył im także wspinaczkę na szczyt piramidy. Arabom oddany „ciałem, Bogu duszą”, podnoszony przez nich na każdy stopień głazu za ręce, choć „w głowy zawrocie”, zdobył wreszcie „pierwszą w świecie piramidę”<sup>16</sup>.

<sup>14</sup> J. Słowacki, *Do Teofila Januszewskiego*, s. 82.

<sup>15</sup> Z. Sudolski, *Słowacki. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1996, s. 178.

<sup>16</sup> J. Słowacki, *Piramidy*, [w:] *idem, Dzieła*, t. 1, s. 86.

Jeśli czyjś opis tego wdrapywania się na szczyt piramidy miałby przerażać, to raczej nie Słowackiego, ale Gérarda de Nerval, który w swej *Voyage en Orient* (1851) sugerował, iż całe plemię Arabów poczuwało się do ochrony podróżnych i usłużenia im w roli przewodników. Grają oni przy tym niezłą komedię, strzelając z pistoletów, rzekomo na postrach przeciw atakom zbójceckich band. Podciąganie się w górę ze stopnia na stopień, w opisie Nerval, jest nie lada wyczynem, zważywszy, iż każdy blok granitowy sięga do piersi wspinacza, a stopni do pokonania liczy ona sobie 207. Ile ta droga zajęła Słowackiemu, nie wiadomo. Nerval odbył ją w kwadrans, ale być może dlatego, iż był pojony wodą z dzbana, laną wprost do ust przez małą dziewczynkę, która w awangardzie orszaku, wyprzedzając wspinacza o jeden próg, poiła turystę ożywczą kaskadą. Mierzący 100 metrów kwadratowych taras na szczycie piramidy okazał się nie tylko miejscem widokowym, po którym przewodnicy obnoszą turystę, pokazując cztery strony świata, ale terenem „popasu”, *lunchu* w międzynarodowym *milieu*<sup>17</sup>.

Podczas gdy Nerval czuje się na szczycie piramidy jak na biwaku, Słowacki, choć uplasował się „na głazie najwyższym”, daremnie pragnął ogarnąć wzrokiem cztery jej ściany, „bo na to potrzeba/ Być słońcem – i na królów groby patrzeć z nieba”<sup>18</sup>. To niewykonalne zadanie przesądza o tym, że podmiot wiersza *Na szczycie piramid* całkowicie niemal rezygnuje z ujawniania własnych doznań, odczuć, oddaje wiersz malowaniu krajobrazu ścielącego się u podnóża piramid Chefrena i Cheopsa, spowijając ten nadnilowy landszaft w barwy faraonów – złoto, błękit i czerwień. Przywraca go, smutnej niestety świadomości, napis w polskim języku wyryty przez gen. Henryka Dembińskiego, upamiętniający datę 29 listopada (1830): „Strumień myśli opadł”.

Jan Bystron okazał się jednym z najbardziej zagorzałych krytyków „egipskich” wierszy. Przyłapawszy Słowackiego na tym zapewne wyznaniu, bez ogródek stwierdzał, iż poeta nie bardzo miał o czym pisać, powątpiewał, czy aby na pewno uległ on urokowi Egiptu, skoro opis jego ma czysto zewnętrzny charakter. Po lekturze najslabszego, w jego mniemaniu, liryku – *Pieśni na Nilu* – nie żałował też, iż nie doszło do realizacji zamierzonego wielkiego egipskiego poematu<sup>19</sup>. Leszek Libera z kolei punktował Słowackiemu mistyfikacyjny manewr, który wyprowadził na manowce licznych filologów, polegający na opatrywaniu listów poetyckich z Egiptu datami bynajmniej nieodnoszącymi się do czasu powstania wierszy, ale datami pobytu w danym miejscu. Zabieg ten, mający na celu uwiarygodnienie narracji, podkreślenie jej autentyczności, zastosowany także w przypadku *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*, dotyczy również wiersza *List do Aleksandra H[olyńskiego]*, który wbrew adnotacji pod tytułem,

<sup>17</sup> G. de Nerval, *Podróż na Wschód*, przeł. J. Dmochowska, wybór i przedmowa M. Czerwiński, Warszawa 1967, s. 172–173.

<sup>18</sup> J. Słowacki, *Na szczycie piramid*, [w:] *Dziela*, t. 1, s. 88.

<sup>19</sup> J. Bystron, *Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie 1147–1914*, Kraków 1930, s. 159–160, 162.

nie był pisany na łódce nilowej, ale dwa lata później we Florencji<sup>20</sup>. Strategia ta mogła okazać się zabójcza dla zachowania weryzmu opisu, otworzyć pole do fantazjowania, szkodząc efektowi spontanicznej prezentacji faktów. W konsekwencji wykrycia owego „nadużycia” traci na autentyczności wyznaczenie: „Już zapisałem listem listek papyrusu”<sup>21</sup>. Nie można wykluczyć, iż źródłem natchnienia do powstania tego poetyckiego listu (drukowanego w lipcu 1839 w „Tygodniku Literackim”) był fakt zamieszkania Słowackiego wiosną 1839 roku w Paryżu przy rue de Pyramides<sup>22</sup>.

Słowacki być może mimowiednie zdradza się z jego czasowym opóźnieniem, z pisaniem *ex post*, wszak zaznacza: „Ja wiem tylko, że dla mnie Nil dotąd rzek książę”<sup>23</sup>, co niedwuznacznie sugeruje temporalne oddalenie. Reminiscencje z podróży, podjęte z dystansu, zostały przefiltrowane przez sferę refleksji. Naturalistyczny opis Nilu, obecny w innych lirykach egipskich, zastąpiło prywatne zadumanie się nad „filozofią dziejów”, od której źródłem w dosłownym i przenośnym sensie rozpoczął swój list do Hołyńskiego. Pytając swego adresata, „gdzie mułowy wrątek/ Wezbranych fal na Nilu ma bieg i początek?”, zyskuje pretekst, by skłonić go do snucia rozważań nad biegiem dziejów, wydarzeń, których ta egipska rzeka była świadkiem. Nie przypadkiem, przytaczając legendę o pięknej nimfie strojnej w wieniec z lotosów, która siedząc na etiopskiej skale, sączy wodę z dzbanu, raz to wąską strugą, to znów rwącym nurtem, charakteryzuje bieg jej wód, płynących strumieniem, to znów toczonych gwałtownie, nabrzmiątych deszczami tropików. Posyła przyjacielowi poetycką „widokówkę” znad Nilu, opisując malownicze jego brzegi, na których nie zabrakło sennych bocianów, „za Polską smutnych”. Świadom, iż dla Hołyńskiego piękność Nilu „małą jest zaletą”, nie odżegnując się od hołdowania odległym dziejom, deklaruje, iż woli czasy dzisiejsze, burzliwsze, i „gniewa” go „nieruchomość długa faraonów”. Obca jest mu mityzacja dziejów wygnań, przemocy, zbrodni, wie bowiem, że ta rzeka nie raz spłynęła krwią. Nie chce nużyć adresata chronologią mrocznych dziejowych wydarzeń, ale nie może się powstrzymać, by „okiem wieszczą” nie sięgnąć w czasy Mojżesza, proklamującego królowi egipskiemu wolę Jehowy. Stenogramowym niemal skrótem sygnuje zderzenie kultur, cywilizacji, religii. Smutna zaduma towarzyszy refleksji nad „wielkimi czasami”, gdy stała się na ziemi „trupów nieśmiertelność”. Wszak i znumifikowanym faraonom, zaklętym w „wieczność światową pomników”, późniejsze czasy odmówiły czci i sławy, o czym splądrowane przez śmiałków „Świadczą w łonach piramid próżne sarkofagi”. Nad piramidy, porfirowe sarkofagi wynosi podmiot „Gmachu stawiane myślą w krajach wyobraźni”, dlatego od egipskich piramid ścieżka myśli biegnie ku metaforze: do Makbeta – „granitowej piramidy zbrodni”, do króla Leara – „piramidy nieszczęścia”, ku dramatycznym

<sup>20</sup> L. Libera, *Juliusza Słowackiego Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu*, Poznań 1993, s. 127.

<sup>21</sup> J. Słowacki, *List do Aleksandra H[olyńskiego]*, [w:] *Dziela*, t. 1, s. 89.

<sup>22</sup> Z. Sudolski, *op. cit.*, s. 197.

<sup>23</sup> J. Słowacki, *List do Aleksandra H[olyńskiego]*, s. 90. Podkr. M.J.



„gmachom” Szekspira, bo w nich również „zostawiona droga/ Patrzącemu się oku na błękit i Boga”<sup>24</sup>.

Od wielkich, na miarę egipskich piramid, dzieł literatury Słowacki przenosi swą uwagę na rozszyfrowanie „przez Francuzów” (J.F. Champolliona w 1822 roku) egipskich hieroglifów, snuje refleksję nad artyzmem tajemnego pisma, by przerzucić most w wiekowe otchłanie, wzbudzić pragnienie „nurkowania” w przeszłych wiekach. Chce pojąć logikę minionych wydarzeń, być świadkiem zwycięstw i klęsk, od chwały Luksoru po Egipt „odkruszany w Ptolomejów dłoni”, oddany kolejno w niewolę cesarów, wreszcie pod bułat i Koran Proroka. Rozważa los pojedynczego, wziętego w niewolę Egipcjanina, zmuszonego do krwawych igrzysk na arenie Koloseum. Nieszczęsna dola egipskiego brańca znajduje paralelę w historii jednego z obelisków z Luksoru, „Wziętego spomiędzy ruin, prochów, pogorzeliśk”, który „Poszedł po obcych błąkać się”, by jako wydziedziczony ze swej ziemi, kraju, stanąć pod rzymską fontanną<sup>25</sup>.

Podobnie jak w *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*, dopuścił Słowacki w swym wierszu-liście do głosu aktualia polityczne, społeczne, w tym przypadku dotyczące bulwersującej go zapewne kwestii grabieży Egiptu, okradania go z zasobów historycznych, archeologicznych i kulturowych:

Cudzoziemcy wynoszą z grobów sarkofagi,  
Anglik dumny, w sterlingi zamienione na piastry  
Rzuca trupy, trumienne bierze alabastry  
I w Londynie zachwyca zgrają zadziwioną<sup>26</sup>.

Tym samym wprowadził w obręb reportażowo-artystycznej narracji element publicystyczny, w którym, jak dowodzi przytoczony fragment, wyraził negatywną ocenę „Zachodu”<sup>27</sup>, plądrującego bezkarnie starożytną kolebkę cywilizacji, by w Londynie zachwycić „zgrają zadziwioną”. Byłby zatem Słowacki jednym z pierwszych demaskatorów i napiętnowycy prowadzonego na międzynarodową skalę złodziejskiego procederu?

<sup>24</sup> J. Słowacki, *List do Aleksandra H[olyńskiego]*, s. 92.

<sup>25</sup> Rok po odbytej podróży do Egiptu wspominał Słowacki Teby i drugi z obelisków z Luksoru, „wydarty z rodzinnej ziemi i przeniesiony świeżo do Paryża”, por. J. Słowacki, list do matki z 24 XI 1837 z Florencji, [w:] *Dzieła*, t. 13, s. 333.

<sup>26</sup> J. Słowacki, *List do Aleksandra H[olyńskiego]*, s. 94. W pierwszej połowie XIX stulecia w Egipcie działała międzynarodowa spółka „rabusiów”. Wydana 15 sierpnia 1835 roku pierwsza ustawa o ochronie zabytków przyczyniła się do powstania dwudziestu kolekcji, które w majestacie prawa wywożono do Londynu, Paryża, Turynu itp. Alabastrowy sarkofag, o którym pisze Słowacki, to najprawdopodobniej odkryty w 1817 roku przez Giovanniego Battistę Belzonię grobowiec króla Setiego I, ojca Ramzesa II, wywieziony do Londynu (Belzoni prowadził także prace wykopaliskowe dla British Museum). Por. E. Lorenz, *Odkrywczy i rabusie starożytności*, przeł. J. Lipińska, Warszawa 1977, s. 32, 43.

<sup>27</sup> W opinii Jerzego Krasuskiego obraz Anglii i Francji nie rysuje się w twórczości Słowackiego jednoznacznie i wyraziście, pełen jest skrajności. Autor nie odnosi się jednak do problemu „kolonialnego” zawłaszczania Egiptu, przytaczając zaledwie opinię Słowackiego o Anglikach „jako głupcach i oryginałach”, por. J. Krasuski, *Obraz Zachodu w twórczości romantyków polskich*, Toruń 2007, s. 145.

Paralele między opuszczonym grobem zmartwychwstałego Chrystusa a okradzionymi grobami faraonów skłaniają do kolejnej refleksji. Oto, podobnie jak Norwid widzący w postawie, etyce Sokratesa<sup>28</sup> zapowiedź i realizację idei przedchrześcijańskiej, dostrzega Słowacki w Egipcie miejsce, w którym dokonano się nabalsamowanie dusz. Chrystus:

Już na palmie egipskiej naukę zaszczepił,  
Już się był tym balsamem Egipcjanin krzepił<sup>29</sup>.

Nie wyjaśnił Słowacki, w jaki sposób doszło do antycypacji Chrystusowego nauczania o nieśmiertelności dusz, ale w ten sposób pojednał, dotychczas wyraźnie delimitowane, perspektywy egipskiego wojażera i pielgrzyma do Ziemi Świętej. Nie sposób do końca podzielić opinii badaczy na temat charakterystycznej cechy poetyckich listów z Egiptu, polegającej na pozbawianiu realiów podróży egipskiej ich autonomicznej wartości, na włączaniu ich w nurt osobistych, historiozoficznych, politycznych refleksji<sup>30</sup>, czego dowodzą choćby „interwencyjne” fragmenty odnoszące się do rozgrabiania kulturowego dziedzictwa kraju nad Nilem.

Przyznawał poeta, iż był egipską podróżą odurzony. Po roku od powrotu do Europy ciągle wspominał świątynię w Denderze, która „pograżyła” go w zachwyceniu, której widokiem nakarmił oczy i serce, podobnie jak uroda księżycowych nilowych fal, nazywanych też „gościńcem płynnego szafiru”. Z nostalgią wyznawał: „Tak tam dziwne i lekkie jest życie, że mi teraz Europa ciemną się wydaje. Poczerniały domy, zgęstniało powietrze, na zwierciadło marzeń ktoś chuchnął i zamglił szkło”<sup>31</sup>.

Słowacki zawiódł oczekiwania orientalistów, rozczuty w opasłych podróżykach tomach F.R. de Chateaubrianda czy A. de Lamartine’a, a choć dystansował się wobec europocentryzmu, nie aspirował do miana egiptologa. A mimo to jego wizję Orientu uznaje się na ogół za odrębną i oryginalną w porównaniu z percepcją Wschodu w tradycji zachodniej, ale także w konfrontacji z konwencjonalnym orientalizmem romantycznym czy dziedzictwem polskiej orientalności. Jego recepcja orientalizmu w wydaniu egipskim wykracza poza doraźny podziw i respekt dla kulturowego dziedzictwa Egiptu, nie ogranicza się wyłącznie do kreacji Orientu na potrzeby własnego „Świata Wyobrażeniowego”<sup>32</sup>.

Słowacki starał się odczytywać w Egipcie wartości uniwersalne, szukał w nim pierwocin idei nieśmiertelności, którą założył już w *Lambrze* (1832), w postaci

<sup>28</sup> P. Chlebowski, *Epopeja chrześcijaństwa a epopeja chrześcijańska w twórczości Norwida*, [w:] *Norwid a chrześcijaństwo*, pod red. J. Ferta i P. Chlebowskiego, Lublin 2002, s. 384.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 94.

<sup>30</sup> L. Libera, *op. cit.*, s. 53.

<sup>31</sup> J. Słowacki, list do matki z 24 XI 1837 z Florencji, s. 333.

<sup>32</sup> J. Kieniewicz, *Słowacki orientalny*, [w:] *Słowacki współczesny*, pod red. M. Troszyńskiego, Warszawa 1999, s. 67.

Egipcjanina balsamującego serce w liściach aloesu, by zachować je od wiecznego zepsucia. Szukał jej w ograbionych piramidach i odnalazł w pustym jerozolimskim grobie Chrystusa.

## The Egyptian Słowacki

### Summary

The title of the article refers to a publication entitled *Słowacki współczesny* [*Modern Słowacki*] by various authors (published by the Literary Studies Institute of the Polish Academy of Sciences, Warsaw 1999) which included such papers as *Słowacki orientalny* [*The Oriental Słowacki*], *Słowacki ukraiński* [*The Ukrainian Słowacki*], *Słowacki hiszpański* [*The Spanish Słowacki*] etc. It seems that the issue raised in the title of this article but omitted from the above mentioned book requires a separate treatment. So far the Egyptian episode in the poet's journey to the East, though noticed, has not been properly acknowledged both in Słowacki's biography and in his literary oeuvre. An analysis and interpretation of selected "Egyptian" works, especially a cycle of poetic letters (*Do Teofila Januszewskiego* [*To Teofil Januszewski*], *List do Aleksandra Hołyńskiego* [*A Letter to Aleksander Hołyński*], *Piramidy* [*The Pyramids*], *Na szczycie piramid* [*On the Top of the Pyramids*]) show that Słowacki's vision of Egypt, though not satisfactory from the point of view of an orientalist or an Egyptologist, is nevertheless truly original, distinct when compared to the conventional Romantic orientalism or the legacy of Polish orientalism. Słowacki did not only point to a temporary "touristic" respect and admiration for Egypt's cultural heritage, but also tried to find in Egypt universal values, looking in it for cultural sources of the idea of immortality. After all, his infatuation with Egypt did not hide contemporary, real problems, a fact confirmed by various journalistic interpolations in his literary works, concerning, for instance, the issue that outraged Słowacki, i.e. the plundering of Egypt and stealing from it various historical and archaeological treasures which would later impress the "bewildered pack" in London.

*Translated by Anna Kijak*